

OGRODNIK ZAWODOWY.

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca

Lipiec 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla nieczłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.



Czyn, jaki spełniło Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie tworząc „Święto sadzenia“ drzew owocowych przy drogach publicznych przez młodzież szkolną, uważaliśmy za tak wielki i szczytny, że w pierwszej chwili straciliśmy odwagę pisać jakieś pochwały lub dziękczynienia za wprowadzenie w czyn tej wielkiej i świetnej myśli, w nadziei, że uczynią to starsze od nas Towarzystwa, jak Zjednoczone galicyjskie Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa, Tow. ogrodnicze w Krakowie i inne pokrewne — niestety głucho wszędzie.

Podnosimy więc my głos i wołamy pełną piersią:

„Cześć Tobie, Dostojna Księżno Pani, za protekcyę i opiekę, Cześć Tobie Cny Wydziale za podjęcie tej myśli, wreszcie Cześć Wam wszystkim Członkom tego Towarzystwa, jako Braciom po duchu i szczęść Wam Boże w podjętej pracy!“

Towarzystwo zawodowych ogrodników
we Lwowie.



Nasze sadownictwo.

Część druga.

I.

Podając powody upadku sadów naszych, temsamem zobowiązałem się dać także drogi i wskazówki, któremi mamy postępować, w celu podniesienia naszego sadownictwa.

Nim przystąpimy do szczegółowych wskazówek zakładania sadów, musimy się zastanowić nad sprawą ogólną, a mianowicie: 1. Czy grunta i klimat nasz są odpowiednie do hodowli owoców, 2. Czy jest komu koło tego robić, i 3. Czy jest komu wyprodukowany towar pozbyć.

Na pierwsze pytania odpowiem: że z bardzo małymi wyjątkami tak grunta jak i klimat nasz są bardzo odpowiednie dla hodowli owoców, a mówię tu o hodowli owoców na większą skalę, bo kilka lub kilkanaście drzew przy domu czy budynkach gospodarskich można zawsze i w najgorszych warunkach posadzić, nie jest to bowiem znowu tak wielki koszt, by, jeśli gleba jest nieodpowiednią, nie można było nawieść dobrej, a jeśli klimat za ostry, posadzić drzewka karłowe, które na zimę należy owinąć. — Inna rzecz, jeżeli mamy zakładać kilku- lub kilkunastumorgowy sad. W takim razie musimy dokładnie zbadać glebę, która może być: gliniasta, iłowata, piaszczysta, torfiasta i. t. p. a przytem podglebie, czy jest ono przepuszczalne lub nieprzepuszczalne, dalej położenie, czy jest ono równiną bezwzględną czy lekko falistą, czy większy lub mniejszy zbocz, w końcu jaki klimat, wszystkie te bowiem warunki mają wpływ na wybór gatunków i odmian, które mamy sadzić, od tego też zawisło, będziemy li mieli korzyść z naszej pracy lub nie.

Otóż co do gleby, to muszę zauważyć, że dla sadownictwa jest prawie koniecznością, by gleba a właściwie podglebie było przepuszczalne — jeżeli takowego niema, musimy urządzić je sztucznie przepuszczalnem przez pokopanie rowów, zdrenowanie i. t. p. co się da

uskutecznić przy najmniejszym nawet spadku. Na równinach bezwzględnych o nieprzepuszczalnem podglebiu można w ostateczności zakładać sad, ale formujemy wówczas pod każde drzewko pagórek na 50 cm. wysoki i na nim sadzimy dopiero drzewka. Ponieważ równin takich u nas bardzo mało i o niewielkiej przestrzeni, niema zatem konieczności brać je w kulturę, mając więcej obszarów z lepszymi warunkami.

Grunta, z podglebiem iłowatem, nieprzepuszczalnem, nie nadają się pod sad, chyba, jeśli jest to zbocz, bo wówczas zbyteczna woda tak z deszczów jak i ze śniegu ma dostateczny odpływ. Jeśli podglebie to występuje płytko t. j. na 50—60 cm. wówczas sadzimy śliwy, jeśli głębiej, możemy sadzić wiśnie i jabłonie. Na gruntach torfiastych, jeśli jest podglebie gliniaste, przy odpowiedniem postępowaniu, o czem niżej — możemy sadzić jabłonie i śliwy. Na gruntach wapiennych sadzimy drzewa pestkowe.

Tak więc co do konfiguracyi gruntów, to najodpowiedniejsze pod sady są wszelkie nie nazbyt strome zbocze.

Na zboczach tych więc, jeśli zakładamy sady w pojedynczych gatunkach owoców, t. j. osobno grusze i jabłonie, osobno śliwy a osobno czereśnie i wiśnie — co jest i najodpowiedniejszem i najbardziej praktycznem — to sadzimy jabłonie i grusze na najmniej stromym zboczu, śliwy na więcej stromym, a czereśnie i wiśnie możemy sadzić nawet na dość przykrym, a to dlatego, bo owoce spadając z drzewa nie toczą się i nie psują. Jeśli zaś zakładając sad mamy posadzić na jednym kawałku wszelkie gatunki owoców, wówczas sadzimy u dołu śliwy, bo te znoszą najwięcej wilgoci, — nie zapuszczają bowiem głęboko korzeni — wyżej jabłonie i grusze, nad niemi czereśnie i wiśnie, a u samej góry włoskie orzechy.

Co do wystawy, to bezwarunkowo najlepszą jest północna, tu bowiem, po pierwsze słońce w zimie najmniej operuje, nie rozgrzewa więc pni i soki nie krążą, przez co zapobiega się pękaniu kory, powtóre kwiat rozwija się najpóźniej, nie cierpi więc od wiosennych przymrozków. Po niej idzie wystawa zachodnia, następnie południowa, a na końcu wschodnia. Tę ostatnią obsadzamy późno kwitnącemi jabłoniami, południową zaś, jeśli podglebie jest przepuszczalnem, wysadzamy wiśniami, czereśniami, orzechami włoskimi, a jeśli przytem jest dobrze osłoniętą możemy sadzić, i morele.

Z kolei następuje omówienie naszego klimatu. Tu już sprawa trudniejsza, oznaczenie czegoś pewnego i stałego jest prawie niepodobnem, nigdy nie jesteśmy pewni ani ciepłoty ani zimnoty danej miejscowości, i musimy polegać tylko na przypuszczeniach, to też tembardziej powinniśmy być przezorni, nie poddawać się zachciankom, a tem samem nie narażać się na straty, jakie często na nas spadają wskutek nierozsądnego doboru owoców. Najlepiej zrobimy, sadząc te drzewa, które w danej okolicy

czy miejscowości już z dawien dawna rosną, owocują i zbyt mają. Nie jestem ja przeciwnikiem doświadczeń nad owocami nowymi i szlachetniejszymi i owszem, jeżeli ktoś ma wykształcenie fachowe, a przytem byt zapewniony, niech robi, doświadcza, probuje, ale powtarzam jeszcze raz, musi to być człowiek fachowy, gdyż tylko takiego praca może dać rezultat pewny, gdy przeciwnie laik będzie całe życie pracował, nameczy siebie i drugich i w końcu spotkają i jego i drugich tylko zawody.

Zakładając więc sad, musimy zbadać dokładnie daną strefę klimatyczną, ale nie tę strefę oznaczoną przez teoretyków przy zielonym stoliku, bo ta jest dla nas praktyków najczęściej niepraktyczną, ale strefę, którą sama natura nam poddaje. Dzielimy więc klimat na cztery strefy naturalne, — a które już Humboldt ustanowił — a mianowicie: strefę kukurydzianą, gdzie kukurydza już w drugiej połowie sierpnia jest kompletnie dojrzałą, i tam możemy sadzić krzew winny, brzoskwinie, morele i najdelikatniejsze gruszki, prawie bez okrycia; strefa pszeniczna, gdzie drzewa te możemy jeszcze sadzić ale już pod okryciem; strefa żytnia (w Galicyi przeważa), gdzie sadzimy wszelkie jabłonie, grusze mniej delikatne, wiśnie, czereśnie, śliwy i orzechy włoskie; a wreszcie strefa owsiana, gdzie już tylko dzikie jabłka i grusze rosną, jakkolwiek i tu byle jaka ochrona naturalna przed mroźnymi wiatrami, a możemy mieć jeszcze bardzo ładne owoce.

Mamy naprzykład miejscowość Lwów, leżącą względnie wysoko i zaliczaną do strefy żytniej. Ale Lwów ma oprócz żytniej także i strefę pszeniczną a nawet i kukurydzianą, bo w okolicy miejskiej strzelnicy, ogrodu OO. Franciszkanów, Czerwonego klasztoru udają się znakomicie winogrona, brzoskwinie, morele i delikatne grusze, tymczasem na przedmieściu żółkiewskiem, na Nowym Świecie, w okolicy głównego dworca kolejowego, możemy znaleść i strefę owsianą.

Kazimierz Piątkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)



„Prenumeratorowi.“

Na artykuł nasz „Kilka słów“ napisany w odpowiedzi na wygłosozny referat w Towarzystwie Gospodarskiem przez p. Dr. J. Szyszyłowicza, i na końcowy ustęp artykułu „Nasze sadownictwo“ p. K. Piątkowskiego w zeszycie za miesiąc czerwiec, odpowiedziało Tow. ogrodnicze w Krakowie przez usta swego redaktora, jakiemuś nieznanemu „prenumeratorowi“ jak

m o g ł o i u m i a ł o, t. j. nie mogąc odpowiedzieć rzeczowo, rzuca się w bezsilnej złości, że ktoś śmiał zedrzeć maskę z tych panów i jak obrzydliwy skorpion, pluje jadem: sofistycznemi wykrętami, stylem, którego nawet nazwać niepodobna i p ł a s k i e m i, a l e t o b a r d z o p ł a s k i e m i i n s y n u a c y a m i.

Uważamy niżej godności naszej odpowiadać na stek tych ostatnich, który mógł się wyłonić tylko w głowach zarozumiałej, a bardzo pewnej siebie kliki, a, jakkolwiek jesteśmy niewymownie wdzięczni za tak szerokie zajęcie się nami (dwie strony druku petitem), to na jedno musimy zwrócić uwagę tych panów, by czytając coś a potem pisząc, czytali bardzo uważnie, a pisali bardzo ostrożnie, bo . . . . kij ma dwa końce.

Czasopisma naszego nie rozsyłamy gratisowo, bo zyskaliśmy w przeciągu sześciomiesięcznego istnienia jego tylu prenumeratorów, że byt jego jest zapewniony, ale trzymamy się tej ogólnie w świecie cywilizowanym przyjętej zasady, że pisma pokrewne posyłają sobie nawzajem numera tytułem zamiany, my też wam panowie posyłamy od początku, czekając cierpliwie, kiedy wy, przypisujący sobie wyłączną inteligencyę, zdobędziecie się na ten zwyczaj, tak samo, jak czekaliśmy przez dwa lata, byście zdobyli się na tyle kurtoazyi przynajmniej i po zapisaniu się naszem jako członek do waszego Towarzystwa, zaraz po zawiązaniu się naszem, przystąpili nawzajem do naszego i — nie doczekaliśmy się.

Każdy, obdarzony bodaj najniższą inteligencyą, nie znajdzie w naszym artykule ani słowa napisanego przeciw Wydziałowi krajowemu lub przeciw Towarzystwu gospodarskiemu. My wyobrażamy sobie Wydział krajowy jako esencyę inteligencyi, pracowitości, uczciwości i wszechwiedzy, wybranej z przeszło siedmio-miljonowej ludności Galicyi, a — jakkolwiek nie uznajemy ani jej nieomylności ani doskonałości, bo byłby to absurd i nikt tego nie uznaje, — nie jesteśmy na tyle naiwni, by za nietakt i krzywdzące rzucanie się na nas funkcyonarjuszy tego Wydziału — uczynione przytem prywatnie — rzucać się nawzajem na cały Wydział. Nie panowie, my artykuł ten napisali tylko przeciw pewnym funkcyonarjuszom Wydziału krajowego i przeciw klice blagierów, a to w obronie naszej zawsze nam wolno. Musiałby ten Wydział krajowy być bardzo biedny, gdyby lada kto mógł go zaczepiać, a potem lada kto bronić i to jeszcze w tak znakomity sposób, jak to wy panowie uczyniliście.

Mówicie, żeśmy nieuki, że chcemy się zaskorupiać, że nie chcemy iść z postępem, oto znowu dowód waszej zarozumiałości, bo przeczytajcie sobie na stronie 68 naszego czasopisma uchwały, jakie ostatnie nasze Walne Zgrowadzenie powzięło, a przekonacie się, że to właśnie my idziemy z postępem, — wy zaś zadrukowujecie całe zeszyty, by obronić wyrażenia „względnego niedostatku wody“ zamiast „zgęstnienia soków“, które oznacza przecież to samo, jest zrozumialsze i powinno się utrzymać

tytułem starszeństwa; czyż cała ta wasza walka o to wyrażenie nie jest walką z wiatrakami ?!

A już najkapitalniejszy, to zarzut uczyniony nam — ogrodnikom zawodowym — że sprowadzamy wybiórki ze szkółek zagranicznych i te słono sprzedajemy naszej publiczności. Niechże wam, panowie, publiczność nasza serdecznie podziękuje za uważanie ją za tak idyotyczną, by nie poznała się nawet na wybiórkach i słono je przepłacała.

My wam, panowie, którzy wedle waszego zdania jesteście jedynie kompetentni do prowadzenia dobrych drzewek, odpowiemy coś innego: W muzeum naszem posiadamy trzy grusze karłowe, zasuszone *pro aeternam rei memoriam*, nadesłane nam 21. kwietnia 1900 przez pewne Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, a rozesłane jako bezpłatna premia (musieliśmy zapłacić dwie korony zaliczki, nie wiemy czy za słomę, której było najwyżej za 20 hal.) członkom swoim, (wówczas jeszcze byliśmy członkiem tego Towarzystwa) w odmianach: Bonne Louise d'Avranche, Marguerite Marillat i Berre Dumont, — nie wiemy czy te dwie ostatnie odmiany zalecone są także w „Doborze w z o r o w y m“ zestawionym przez toż samo Towarzystwo, — a które wedle własnego twierdzenia tego samego Towarzystwa, (zobacz rocznik 1900 str. 121 „Ogrodnictwa“,) pochodzą z zakładu Baltet'a w Troyes, Francya — a więc nie zagranica — są zaś nie wybiórki ale coś takiego, czegoby nawet najbezczelniejszy handlarz nie mógł komuś zaofiarować. Nie był to wypadek sporadyczny lub przypadkowy, bo na tej samej stronie broni się toż samo Towarzystwo takimi samymi sofistycznymi wykrętami przed takim samym zarzutem jednego z członków z Tarnowa, który jednak był na tyle mądry, że nie przyjął drzewek tych wcale; a wiemy i o innych przypadkach, gdzie przyjęto te drzewka — dla świętego spokoju i . . . wyrzucono je na kompost, — my zaś nietylko przyjęliśmy, ale jak wspomniano i zasuszyli, by nie tylko obecna generacya, ale i przyszłe widziały, jak to pewne Towarzystwa ogrodnicze popierają k r a j o w e sadownictwo.

Za poinformowanie nas o dotychczasowej działalności p. E. Jankowskiego, o której rzekomo nic nie wiedzieliśmy, a którego mimoto na pierwszem naszem Walnem Zgromadzeniu zamianowaliśmy Członkiem honorowym naszego Towarzystwa, i o działalności Decaisne'a i rodziny Vilmorin'ów jesteśmy bardzo wdzięczni, a to tem goręcej, że, wobec tak dokładnych informacyj, mamy niepłonną nadzieję, iż szan. Redakcya raczy nam na przyszłość — na naszą prośbę — dać także pewne wyjaśnienia o działalności i innych „pewnych ogrodników“ — na dzisiaj prosimy tylko, by raczyła łaskawie odpowiedzieć na końcowy ustęp naszego artykułu „Kilka słów“, a mianowicie: ile to Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie pobrało za czas swego istnienia rozmaitych subwencyj i co za to zrobiło dobrego dla ogrodnictwa krajowego?

Nie wątpimy, że kwestya postawiona tak jasno i tak pojedynczo nie zrobi szan. Redakcyi wiele ambarasu, i w następnym numerze „Ogrodnictwa“ znajdziemy artykuł o p a r t y n a f a k t a c h takiej treści, że nawet my zacofani obskuranci, będziemy musieli przed zasługą tych panów — czołem uderzyć.

Chcieć odpowiadać na resztę artykułu, musielibyśmy się zapożyczyć w wyrazy ze słownika szan. Redakcyi „Ogrodnictwa“ a te, jak każdy nam przyzna zanadto cuchną . . . otóż nie chcąc się brudzić, zwracamy wszystkie te epitety szan. Redakcyi, a może je sobie rozmieścić wedle własnego upodobania. — *Sapienti sat.*

Wydział.

* * *

W przeciwstawieniu do odpowiedzi umieszczonej w „Ogrodnictwie“ otrzymał tak Wydział, jak i prezes Towarzystwa osobiście, kilkadziesiąt listów nie tylko od członków Towarzystwa, ale i od prenumeratorów, osób prywatnych z podziękowaniem i uznaniem za otwarte wystąpienie i należytą obronę stanu ogrodniczego przed niezasłużonemi a krzywdzącemi napaściami.

Wydział Towarzystwa pozwala sobie jeden z tych listów, pisany wprost do prezesa, ogłosić poniżej.

W. P. Prezesie! W gorzkich chwilach mego żywota już bardzo dawno nie miałem tak przyjemnego dnia, jak wczorajszy, a to z łaski W. P. Prezesa, dlatego proszę łaskawie przyjąć moje podziękowanie i powinszowanie.

Podziękowanie, za ujęcie się za ogrodnikami, za wzięcie ich w obronę — powinszowanie, za stanięcie z odkrytą przyłbicą i wypowiedzenie słów prawdy w s z y s t k i m t y m, k t ó r z y t o d o s i e b i e b r a ć b ę d ą.

Był już najwyższy czas, by ich zdemaskować, by nazwać ich po imieniu, by wreszcie uczciwi ludzie przejrzeli, by się ocknęli i zobaczyli rzeczywistość.

Artykuł ten może mieć decydujące znaczenie i prawdziwy zwrot ku podniesieniu ogrodnictwa, przynajmniej mojem zdaniem mieć powinien. Ale prawda — od czegóż ta misa z wodą pod słupem?

Rzeczewiście, to zawieszenie nas w powietrzu, ten zarzut, że nie zrozumieliśmy swego zadania i że porywamy się na nieswoje rzeczy, mogła nam uczynić tylko klika złożona z ludzi, którzy sami nic dobrego nie robią i którzy porwali się do rozwiązywania problemów, którym niedorośli wcale.

I my dlatego mamy cierpieć? Nie! Obowiązkiem naszym jest wskazywać ludzi takich palcem i odnośnej władzy przedstawiać, że popełniają błędy, nieobliczalne w skutkach, kosztem kraju, kosztem obywateli obecnych i przyszłego pokolenia.

Dobrześ więc W. P. Prezesie zrobił, żeś to podniósł publicznie, zresztą było to Twoim obowiązkiem, bo któżby z nas mógł mieć zaufanie do prezesa, jeżeliby on pozwalał szarpać nasz zawód, szarpać naszą cześć!

Pozwól więc W. P. Prezesie, złożyć sobie jeszcze raz podziękowanie i serdeczne życzenia, byś nam długo jeszcze przewodził, byś nas prowadził, my zaś przy Tobie zawsze stać będziemy, a nie wątpię, że sprawa nasza czysta i jasna prędzej czy później zwyciężyć musi.

Jeden z członków.



Wystawa wiosenna

urządzona przez Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie, w dniach od 27-go kwietnia do 7-go maja 1901.

(Ciąg dalszy.)

Wielką salę na lewo zajęli Pp. F. W. Starcka Synowie, którzy oprócz tego mieli jeszcze trzy mniejszych sal. W wielkiej sali urządzonej w całem tego słowa znaczeniu „*con amore*“ musiał zwiedzający mimowoli nawet podziwiać wszystko, począwszy od bratków, a skończywszy na różach, lewkoniach i Amaryllisach.

Ale idźmy wedle jakiegoś planu.

Otóż na środku tej sali widzimy najpierw wielki klomb pięknych Rhododendronów, z których wedle ogólnego zdania podobały się najbardziej odmiany „Chevalier de Sauvage, Catabiense grandifl., Ewerestianum i fustuolum fl. pl.“

Po obu bokach tej grupy było dwie grupy Azalea indica w 45 odmianach bardzo ładnie wykwitnięte, a okalały je ładne wielkolistne Coleusy. Między temi grupami było cztery grup z Pelargonium zonale, odmiana „Meteor“ jedna z najlepszych półpełnych o prawdziwie ognistym kolorze.

Poprzyścianie po lewej stronie widzieliśmy na tle palm bardzo piękne l a k i puste i pełne bronzowe, karłowe i szczególne ładne żółte pełne z rasy łodygowych (Stangen). Dalej wprost przepiękne okazy tak

pod względem wielkości krzaków jak i ogromu kwiatów, fiołków alpejskich, Cyclamen persicum var. Papilio.

Dalej była ustawiona grupa Cineraria hybrida o kwiatach bardzo dużych a krzakach niskich, a następnie grupa Amaryllisów, z których pojedyncze kwiaty miały nawet po 28 cm. średnicy a kwiatów takich było po 2—3 a nawet 4 na poszczególnych trzonkach.

Tutaj była przerwa w ustawieniu roślin, kwitnących, albowiem na połowie ściany podłużnej, między dwoma słupami, na których widzieliśmy ładne okazy Asparagus Sprengeri, została ustawioną grupa z 5 odmian Araucarii — bardzo ładne i charakterystyczne i odmiany i okazy. Co do odmian to były Araucaria excelsa, A. excelsa glauca, A. excelsa compacta, A. Cunninghami, i A. Bidwilli.

Następowała grupa Cineraria hybrida a potem prawdziwy „clou wystawy“ oto Lewkonje zimowe. Lewkonje te w pięciu kolorach ustawione kolorami były tak piękne, że mogły iść o lepsze i na największych wystawach zagranicznych. Wystarczy powiedzieć, że były krzaki, które miały po 1·50 m. obwodu. Brzegiem około każdego koloru i wolne miejsca między pojedynczemi kolorami były wypełnione bratkami Trimardeau ustawionemi także kolorami a mianowicie, czysto białe, Dr. Faust, Kaiser Wilhelm, Lord Beakonsfield, śliwkowe i białe z śliwkowym oczkiem. Tutaj stały także Primula obconica grandiflora fimbriata. Dalej widzimy grupę goździków remontujących w kilkanastu odmianach, krzaki niskie, zwięzłe a obficie zakwitły.

A teraz mamy przed sobą dwie grupy róż na korzeniu szczepionych, liść ładny, czysty, zdrowy, każdy krzak po 2—5 kwiatów w odmianach najbardziej używanych do pędzenia, jak: Niphetos, La France, Caroline Testout, Leopold Hausburg, Monsieur Boncenne, Marchal Niel, Fisher and Holmes, Capitain Christy, Ulrich Brunner fils, Louis van Houtte i kilka innych. Przed różami temi widziałeś przez cały czas wystawy największą ilość zatrzymujących się widzów. W czterech rogach tej sali były cztery wysokopienne Prunus tribola bardzo pięknie wykwitłe.

Z tej sali wchodziło się do mniejszej bocznej, zajętej przez tę samą firmą, a w której widzieliśmy bardzo ładny sortyment paproci i sortyment Asparagus, a także bukiety i wiązanki fantastyczne.

Od sali tej na prawo wchodzimy do malej salki zajętej przez tę samą firmą i znachodzimy pędzone jarzyny jak kartofle rogalki, sałatę: kamienna głowiasta, mongolska i Dippego, ogórki z własnych sianek, Königsdorfer, Prescot Wonder, Nordhausen, Bismarck, — buraki czerwone, rzodkiewki, szpinaki, pieczarki i t. p. wszystko w bardzo ładnych okazach.

Wracamy z powrotem do sali z paprociami i bukietami, a stąd mamy po lewej stronie, salę zajętą przez trzech wystawców jarzyn a mianowicie na pierwszem miejscu Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie wystawiła całą kolekcyę jarzyn jak zwykle w pięknych okazach z każdej po kilka lub kilkanaście odmian. Były tu fasola angielska, Osborn, Neger, rzodkiewki w dwunastu odmianach, marchew Duwicka, Karentajska i paryska. Kartofle Rosy Morne, buraki Congo, ogórki najwcześniejsze średnio długie, Juwel von Koppitz, Duc of Edinburgh, Roi de la table, Telephon, Triumph japoński pnący, Sałaty rzymska universal, Erfurter Dickkopf, kamienna głowiasta, cesarska, wiedeńska inspektowa żółta, Wheelers Tom Thumb, Juwel, Dreienbrunnen, żółta kuchenna i kilkanaście odmian różnych ziół kuchennych. O czterech odmianach jabłek wystawionych przez Szkołę tarnowską umieści redakcya „Ogrodnika zawodowego" w zeszycie za miesiąc sierpień osobny artykuł.

Wszystkie jarzyny wystawione przez Szkołę tarnowską były bardzo piękne — takie, do jakich Zarząd szkoły przyzwyczaił nas już od dłuższego szeregu lat na wielu wystawach krajowych.

W tej samej sali były wystawione także jarzyny z ogrodu szkolnego Zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa na Wulce kapitańskiej pod Lwowem i jarzyny z ogrodu w Krasiczynie wystawione przez p. Wilhelma Golda.

Obaj wystawcy odpowiedzieli wszelkim wymaganiom, a ostatni wystawił także bardzo ładną kolekcyę jarzyn przezimowanych.

Tutaj także była grupa Calceolaria hybrida z c. k. Ogrodu botanicznego we Lwowie hodowane przez pomocnika p. M. Madeyskiego. Okazy w całym tego słowa znaczeniu bardzo ładne, a wywoływujące tem większe zajęcie u publiczności, że od jakiegoś czasu Calceolarie wyszły zupełnie z mody.

Ostatnia sala po tej stronie była znowu zajęta przez firmę F. W. Starcka Synów, a umieszczony w niej były drugi clou wystawy angielskie pelargonje. Wystawionych było przeszło 200 egzemplarzy z rasy Bürgera; bardzo piękne, — jakkolwiek najpiękniejsze, nie mógł zakład wystawić, nie były bowiem jeszcze rozwinięte.

Firma bojąc się znanego amatorstwa do zabierania „sztuberków, szczepków" z tak ponętnej rośliny jak angielska pelargonia, umieściła przed niemi kilka Agave americana i A. americana fol. luteo marginatis, i fol. variegatis, Dasyliryon i inne kłujące, ale i to nie wiele ochroniło przed natarczywością szanownej publiczności, — w dniu zamknięcia nie jedna ładniejsza odmiane miała już tylko jedną biedną łodygę. Były w tej sali

jeszcze także i bzy pędzone, niskopienne Prunus triloba, Magnolia w kwiecie, Crataegus pyracantha Laalandi z owocami, Clivia w kwiecie, hyacenty i kamelie w kwiecie, a wszystko bardzo ładne.

S.

(Ciąg dalszy nastąpi)



O życiu i sposobach wygubienia kreta.

(Ciąg dalszy, patrz zeszyt 4-ty, str. 59).

Najpierw próbowałem chwytać łopatami, niezawsze się to jednak udaje, bo można tylko wtedy, gdy grzebią właśnie w ziemi, przy tej czynności trzeba się strzedz wszelkiego stuku lub głośniejszej rozmowy, bo kret ma słuch nadzwyczaj delikatny i po najmniejszym usłyszanym szmerze ucieka. Trzeba także stawać naprzeciwko wiatru, a nie z wiatrem, bo kret poczuwszy węchem kogoś obcego również ucieknie.

Chwytanie kreta przy pomocy rydli wykonuje się w następujący sposób: Wbija się rydle w ziemię, a to na tem miejscu, gdzie chodniki prowadzą do innych kretowisk, w ten sposób ma się kreta uwięzionego, a rozkopawszy następnie odgraniczone kretowisko można z łatwością schwytać kreta żywego, gdy przy tem rozkopywaniu natrafimy na otwór czyli norę prowadzącą pionowo w głąb ziemi będzie to znakiem, że kret raz na zawsze daną okolicę opuścił i przeniósł się na dogodniejsze dla siebie miejsce. Przyponinam jednak, że przy łapaniu kretów tym sposobem, trzeba się rozglądać i upewnić jak i w którym kierunku prowadzą nory kretów, gdzie ich główne kretowisko, jaka jest ich liczba. Do poznania tego posłużyć mogą następujące wskazówki. Większe kretowisko usypuje samiec — mniejsze samica, gdy są dwa kretowiska blisko siebie położone jestto dowodem, że należą do jednego kreta.

Poruszona ziemia w nieforemne gzygzaki udowodnia o bytności kreta młodego, wtedy zdejmuje się łopatą kretowisko i patrzy czy nie ma komunikacyi z innemi, wynalazłszy zaś otwór, krzyczy się do niego i stuka, jeżeli kret nie ma drogi zrobionej do innego kretowiska, wtedy przestraszony hałasem pocznie się ruszać i wtedy można go znaleść.

Gdyby zać uchodząc przed niebezpieczeństwem zakopał się pionowo do ziemi, to można go dostać dwoma sposobami, albo kopać wgłąb łopatą i wydobyć go, albo nalać wody do nory, wtedy kret ratując się przed utopieniem, sam wyjdzie na górę.

Przeciwnie, jeżeli po krzyknięciu do jamy nie słychać kreta ruszającego się, będzie to dowodem, że kretowisko ma komunikacyę z innemi, a wtedy postępujemy jak następuje:

Przerywa się komunikacyę pomiędzy kretowiskami, a z pewnością spodziewać się można kreta i byleby stać cicho, postrzeże się, jak kopiąc pod przerwaną komunikacyą, bo nie lubią świeżego powietrza i światła, sypie nowe sklepienie na miejscu przerwy.

Wtedy zakłada się rydel lub rękę po zanim, aby się nie cofnął i poderwawszy ziemię do góry, wydobywa go się. Chcąc się dowiedzieć, czyli w nieobecności pilnującego, kret pracował w którem świeżem kretowisku, należy pierwej nogą kretowiska i tunele lekko ucisnąć, a powróciwszy, jeżeli znajdziemy ziemię poruszoną, przekonamy się o obecności kreta.

Jeżeli zaś jest wiele usypanych kretowisk i trudno naraz dostrzec pod którą na nowo pracuje, należy dla ułatwienia, na wszystkich kretowinach powtykać cienkie patyczki z przywiązanem u góry papierem w rodzaju chorągiewki, wówczas z daleka widzieć można gdzie kret porusza ziemię bo patyczek porusza się albo przewraca.

Inne zaś sposoby są następujące, — ale mniej praktyczne, — jednakże przez wiele osób i w niektórych miejscach są i mogą być zastosowane a mianowicie: przez zakopywanie w nory gałązek bzu czarnego, albo zielonych konopi, porę, cebulę, świńskiego nawozu, starą kwaszoną kapustę, naftę i t. d., można też wystraszać kwasem siarczanem, rozmaitemi gazami cuchnącemi, dymem tytoniowem, kierując dym po norach i zatykając otwory.

Wszystkie te sposoby są więcej na oddalenie kretów a nie na ich wygubienie, bo przenoszą się na inne miejsce a po jakimś czasie znowu powracają. Czasem też strzelałem drobnym śrótem w chwili poruszenia kretowiska — lecz i ten sposób nie zawsze się udawał. Próbowałem także wygubić je za pomocą małej wędki, do której przywiązywałem nitkę i zakładałem glistę albo poczwarkę gąsienicy tak samo jak na rybę i wtykałem do nory, nić zaś przytwierdzałem do ziemi kołkami. Kret zwietrzywszy glistę, połyka wędkę. Wędkę taką zakłada się zwykle po zachodzie słońca — a nazajutrz około południa dobywa się. Jeżeli glisty kret jeszcze nie połknął — należy świeżą położyć. Można także gubić krety wiązeczkami gałęzi kolczastych, np.: głogu, agrestu, wiadomo

bowiem, że kret do krwi skaleczony, nie może się wygoić. To też naprowadziło mię na myśl sypania kawałków szkła, różnych cierni w galeryę kretów, musiały się więc pokaleczyć i zdychały — odpędzając drugich z powodu nieprzyjemnych wyziewów rozkładającego się ich ciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zygmunt Stachiewicz.



Odezwa.

Towarzystwo zawodowych ogrodników, mając na względzie podniesienie i rozwój ogrodnictwa w Galicyi, urządza w czasie od 2—8 października br. przy I. Ogólnej państwowej Wystawie płodów ogrodniczych we Wiedniu, która odbędzie się z okazyi 25letniego Jubileuszu istnienia Towarzystwa ogrodniczego w Hietzing — pod protektoratem J. C. W. Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda — osobny dział płodów ogrodniczych Galicyi.

Zadaniem tej Wystawy będzie przedstawić w stolicy państwa płody naszego ogrodnictwa, a w szczególności sadownictwa, a to nietylko by pokazać że my ogrodnicy galicyjscy możemy stawać do konkurencyi z zakładami zagranicznemi, ale i dla nawiązania stosunków handlowych, dla tem łatwiejszego zbytu naszych produktów.

Wydział Towarzystwa wzywa więc wszystkich, którym rozwój ogrodnictwa krajowego leży na sercu, by zechcieli zgłosić udział swój w tej Wystawie o ile możności jak najwcześniej, w każdym razie przed 10tym sierpnia.

Wydział Towarzystwa udziela na żądanie wszelkich wyjaśnień odwrotną pocztą.



Skrzynka zapytań i odpowiedzi.

Odpowiedź. W jaki sposòb rozmnaża się róże ze sadzonek?

Odpowiedzi na pytanie czwarte.

(Ciąg dalszy).

III.

Najbardziej używanym sposobem rozmnażania róż przez sadzonki jest następujący:

W lipcu lub sierpniu, gdy róże odkwitły, wycinamy na krzakach wszelkie niepotrzebne gałązki i używamy je na sadzonki. W tym celu przygotowujemy skrzynkę inspektową, której ziemię mieszamy przez połowę z piaskiem, następnie i ugniatamy dość silnie.

Do sadzonkowania używamy wszelkich gałązek, jakie przy przecinaniu róż, które powinno się w tym czasie odbywać, odpadają. Gałązki te natychmiast po ucięciu wrzucamy do wody aby nie więdły. Przy wsadzaniu sadzonek staramy się zawsze o to, by każda rasa t, j. herbaciane remontanty, noisetki burbonki, miesięczne były razem, a to dlatego, że n. p. herbacianki i noisetki prędzej się zakorzeniają, remontanty zaś później, dalej wsadzamy je rzędami w kierunku podłużnym okna, a nigdy poprzecznym, a to aby strata, jeśli ma nastąpić, była równomierną we wszystkich odmianach.

Po wepchaniu sadzonek, skrapiamy je, nakładamy okna niecieniując zupełnie, ale zato trzeba je skrapiać co godzinę. W czasie wielkich upałów robimy małe przewiewy. Przy dobrej uwadze i pilności, będziemy mieli po czterech do pięciu tygodniach wszystkie zakorzenione i wówczas przyzwyczajamy je powoli do powietrza, a następnie albo przesadzamy je do malenkich doniczek i zimujemy albo w szklarni albo w inspekcie, lub zostawiamy na miejscu i zimujemy, zabezpieczywszy inspekt od mrozów i myszy.

Będąc na praktyce w jednym ze wiedeńskich zakładów ogrodniczych, nieużywaliśmy do takiego sadzonkowania skrzyń, ale wpychali sadzonki wprost na grządkę kropiąc kilka razy dziennie i otrzymywali bardzo ładny rezultat.

Powyżej podany sposób sadzonkowania róż nie jest wyłącznym, możemy bowiem je sadzonkować w każdej porze i tak:

Na wiosnę po odkryciu róż przycinamy je tak dla wywołania silniejszego porostu, jak i dla nadania pewnej formy, otóż wszystkie zdrowe gałązki, które ucięliśmy, możemy użyć na sadzonki. Tniemy je na 3—4 oczek, wpychamy w mnożarce i utrzymujemy temperaturę 20—25° R.

wilgoci. Po 3—5 tygodniach sadzonki mamy zakorzenione, przesadzamy więc do pojedynczych doniczek i przyzwyczajamy do powietrza, a w lipcu lub sierpniu przesadzawy po raz wtóry, lub sadzimy wprost na grządkę.

Następnie możemy sadzonkować w miesiącu maju, gdy pędy róż podrosną na 10—15 cm. Zakładamy mianowicie inspekt miernociepły, wypełniamy zimią przemięszaną w połowie płukanym piaskiem. Mając tak przygotowany inspekt, bierzemy się do cięcia sadzonek.

Wycinamy wszystkie zagęste pędy na krzakach, ucinając je ostrym nożem wraz z nasadą zeszłoroczną, skracamy na 3—4 oczek i wpychamy do ziemi robiąc drewienkiem odpowiednie dziurki, a to by nie zadrzeć kory na sadzonkach. Dobrze ugniatamy, następnie podlewamy, dajemy okna, a w dnie słoneczne cieniujemy. Jest wskazanem, by okna na noc zdejmywać zupełnie. Po 20—25 dniach sadzonki są zakorzenione, więc postępujemy jak wyżej wskazałem.

W końcu możemy jeszcze sadzonkować, obcięte gałązki w jesieni przed nakryciem róż, jakoteż pozostałe zrazy przy zimowem szczepieniu. W obydwu razach sadzonkujemy tak, jak opisałem przy sadzonkowaniu wiosennem.

Lwów. Franciszek Josifko.



Wykaz najważniejszych robót ogrodowych.

na miesiąc Lipiec.

Sad i ogród owocowy. W szkółce płytko motykować ziemię, w miarę jak zarasta. Drzewka szczepione i okulizowane oczyszczać z pojawiających się dzikich pędów. Przygotować zrazy do wczesnego okulizowania przez uszczknięcie wierzchołków, co wywoła ich zdrzewnienie. Zacząć okulizować w połowie miesiąca wiśnie i śliwy, pod koniec miesiąca grusze, szczególniej jeżeli wskutek suchego gruntu dziczki wcześnie przestają rosnąć i później nie będą miały soków.

Z drzew piennych i karłowych obierać pojawiające się szkodniki, usunąć ostatecznie nadmiar owoców na odmianach jesiennych i zimowych. Zaprzestać uszczykiwania drzew karłowych, gdyż to wywołuje wyjście w pędy pączków kwiatowych, zaczynających się w tej porze formować. Na winorośli uszczykiwać pędy owocujące na 5 oczek nad gronem, wychodzące przedwczesnie urywać na 1 oczko. Zrosić winorośl cieczą bordoską dla zabezpieczenia od grzybków pasorzytnych.

Na truskawkach, których zbiór już ukończono, ziemię zmotykować i jeżeli można, w czasie dżdżystym zasilić gnojówką. Wąsy obrywać, te zaś, które wydać mają rozsadę, przyciskać do spulchnionej ziemi. W końcu miesiąca jest już zwykle dostatecznie zakorzeniona pewna ilość rozsady wczesnych odmian, tę wysadzać na grzędy dobrze nawiezione w odległości 40 do 50 cnt. roślina od rośliny. Po posadzeniu dobrze podlać i powierzchnię ziemi naokoło roślin wyłożyć słomiastym nawozem. Grządki, które już trzy lata owocowały, usuwać.

Ogród warzywny. Na inspektach hodować w dalszym ciągu melony, z których obecnie można usunąć okna, o ile wyjątkowe deszcze i chłody nie stają temu na przeszkodzie. Wysadzać na grunt wczesne kalarepy na zbiór jesienny — te jednak nie zawsze się udają z powodu suszy. Siać endywie na zbiór jesienny i zimowy. Zbierać grochy na nasienie. Pomidory przywiązywać do palików lub rozpinać na ścianach, pozostawiać 3 do 4 głównych łodyg a usuwać pojawiające się na nich boczne. Szparagarnie motykować. Majeranek, tymian melisse i t. p. ścinać przed rozkwitnieniem i suszyć w szopie gdzie wiatr przechodzi.

Ogród kwiatowy. W jesieni kwitnące krokusy *Colchicum autumnale* do gruntu posadzić. Sadzić również później mające kwitnąć letnie kwiaty jak: astry, lewkonie etc. Aurykuły, hodowane przez kilka lat w wazonach, można teraz z wazonów wyjąć, porozdzielać i, aby się wzmocniły, do gruntu posadzić aż po liście. Białe lilie przesadzać. Później sadzone anemony, ranunkuły hyacynty etc. z gruntu wybierać, a wcześniej wybrane cebule i kłącze w czasie dżdżystym oczyszczać. U gwoździków, przeznaczonych na wydanie nasienia, pozostawić tylko pewną ilość, i to tylko najdorodniejszych kwiatów, i te od deszczu chronić. Kamelie, azalie, tak indyjskie jako też pontyckie, rhododendrony etc. szczepić: lewkonię, rezedę, które w czasie zimy kwitnąć mają, teraz w wazoniki wysiewać. Róże sadzonkować, a w końcu miesiąca i oczkować. Rabaty należy czysto utrzymywać, rośliny w miarę potrzeby przywiązywać, uszczykiwać i polewać. Wysiać niezapominajki, bratki, silene, a gdy się rozsada wzmocni, wysadzić na zagony, gdzie pozostanie aż do czasu, w którym będą potrzebne do obsadzania rabat, klombów etc. Z niziutkich floksów, jak *Ph. nivalis*, *Ph. subulata* etc., przydatnych bardzo do obsadzenia klombów wiosennych, można teraz robić sadzonki w chłodny inspekt, lub też wprost w grunt.

W parku są te same prace co w zeszłym miesiącu, z dodatkiem obcinania szpalerów.





Kazimierz Franciszek Piątkowski.



Kazimierz Piątkowski

Dnia 13-go lipca obchodził Prezes naszego Towarzystwa, Kazimierz Franciszek Piątkowski rzadką uroczystość, a to 50-letni jubileusz pracy zawodowej.

Serdeczna miłość ziemi rodzinnej, mrówcza praca na polu podniesienia ogrodnictwa krajowego, praca cicha, nie poprzedzana reklamą, tem żmudniejsza, iż uznanie dla siebie nie prędko i nie łatwo zdobywa, zapełniła całe życie sędziwego jubilata.

Urodzony 4 marca 1836 w Budzanowie, w powiecie trembowelskim z ojca ogrodnika, po ukończeniu tamże ówczesnej szkoły trywialnej, jako 15-letni młodzieniec rozpoczął K. Piątkowski naukę ogrodnictwa w Chomiakówce, w ogrodach ś. p. Waleryana Bogoryi Podlewskiego.

Po odbyciu nauki pracował jako ogrodnik po dworach okolicznych, w r. 1863 zaś przybył do Lwowa, gdzie ukończył z odznaczeniem, pod kierunkiem ś. p. Karola Bauera, ówczesną szkołę przy c. k. ogrodzie botanicznym.

W r. 1869 objął posadę zarządzającego ogrodnika i nauczyciela ogrodnictwa przy szkole i ogrodzie Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego i pszczelniczego we Lwowie, przy ulicy Piekarskiej, gdzie obecnie stoją zabudowania kliniczne.

Przez przeciąg lat 18-tu pozostawał jubilat na tem stanowisku, a że chlubnie i z wielkim pożytkiem dla kraju spełniał swe obowiązki, wystarczy powiedzieć, iż wychował całe pokolenie ogrodników, którzy obecnie, bądźto w kraju, bądźto zagranicą zajmują samoistne posady.

Znakomicie charakteryzują działalność Kazimierza Piątkowskiego następujące słowa ś. p. Karola Langiego, pomieszczone w sprawozdaniu z wystawy krajowej z r. 1877.

„Największą zasługę przyznać trzeba Lwowskiemu Towarzystwu ogrodniczemu, które urządzeniem 26-ciu klombów i 8-miu kobierców kwiatowych na placu wystawy — głównie się przyczyniło do przyozdobienia całego obejścia wystawy.

Kto widział na kilka tygodni przed otwarciem wystawy plac ćwiczeń wojskowych, jak tok ubity, a w dniu otwarcia onej ujrzał na świeżej murawie ogród w bujnym rozkwicie, nie mógł nie podziwiać niepospolitej energii i niezwykłej siły woli twórcy tego istnie cudu p. Kazimierza Piątkowskiego, ogrodnika Towarzystwa.

Oprócz wspomnianych już obu działach pięknych okazów warzyw, owoców i szczepów, celowało też towarzystwo w doborze roślin cieplarnianych, w znacznej ilości i bardzo ozdobnie w szklarni ustawionych“.

W roku 1887 z chwilą przeniesienia się Towarzystwa na ulicę Kochanowskiego, ustępuje Kazimierz Piątkowski ze stanowiska zarządcy ogrodu Towarzystwa, zostawiając mu wspaniałą pamiątkę po sobie, bo samych drzewek przeszło 80.000 tysięcy.

Od tego czasu pracuje w zakładzie swym przy ulicy Krzyżowej l. 50. Ale chęć służenia społeczeństwu, młodzieńczy prawie zapał nie dozwala strudzonemu pracownikowi zakopać się w ciasnej sferze własnych interesów; za jego inicyatywą i jego staraniem powstaje nowe towarzystwo, Towa-

rzystwo zawodowych ogrodników, którego duszą, pomimo podeszłego wieku, pozostał dotychczas.

*
* *

W niedzielę dnia 14-go lipca przed południem, zgromadził się w mieszkaniu jubilata Wydział Towarzystwa ogrodników zawodowych we Lwowie ze swym wiceprezesem p. Röhringiem na czele, który w imieniu Towarzystwa przemówił serdecznie do prezesa, czcząc ciche, a tak znaczne zasługi sędziwego jubilata imieniem tej ziemi, dla podniesienia produkcyi, której poświęcił jubilat tyle lat serdecznego trudu i ciężkiej, a obfitej w owoce pracy, zasyłając Mu staropolskie „Bóg zapłać!“ i życząc by długo, długo jeszcze mógł dla dobra jej pracować. — Po tem przemówieniu wręczył prezesowi puhar srebrny z napisem: „1851—1901 -- 13/7 1901, Towarzystwo zawodowych ogrodników swemu prezesowi Kazimierzowi Piątkowskiemu, Lwów“.

Prezes podziękował wzruszony za ten objaw serdecznej życzliwości, poczem już toasty posypały się, jak z rogu obfitości. W czasie uroczystości nadeszło kilkadziesiąt telegramów i listów z życzeniami, z których przytaczamy telegram Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie. Brzmi on jak następuje:

„Pół wieku mija, jak rozpocząłeś zawodową pracę zacny rodaku i pracowałeś sumiennie, uczciwie i umiejętnie na ukochanej ziemi ojczystej. Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie przesyła Ci w uroczystej chwili Twego jubileuszowego obchodu wyrazy głębokiej czci i serdeczne życzenia, aby Bóg najmiłościwszy zachował Cię zdrowo i czerstwo, byś dalszą pracą i Twemi cnotami nadal nam przyświecał, a szczególniej cnotą zaparcia się samego siebie *pro publico bono*.

Czołem, Wydział“.

Następnie całe towarzystwo kolegów i gości przeniosło się do ogrodu, gdzie omawiano sprawy swego pięknego zawodu. Na jubileusz zjechało się mnóstwo zawodowych ogrodników z całego kraju, lwowscy stawili się w komplecie.

